



Naoczne świadectwo

Chrystus w czasie pierwszego przyjścia

Gdyż oznajmiłszy wam moc i powtórnie przyjęcie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie opierając się na zręcznie zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie jego wielkości – 2 Piotr. 1:16.

Trzema najważniejszymi wydarzeniami w historii są narodziny, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Dwa z tych zdarzeń, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, miały miejsce w odstępie trzech dni od siebie. Trudno sobie nawet wyobrazić krańcowość emocji, jakie się z nimi wiążą. Ze śmiercią Jezusa wiązał się największy możliwy smutek, a zaledwie po trzech dniach wybuchła największa możliwa radość.

Punkt widzenia uczniów

Kiedy Jezus rozpoczął swoją służbę, był w bezpośredniej łączności ze swym niebiańskim Ojcem. Jedną z pierwszych rzeczy, którą uczynił Ojciec, było wskazanie Jezusowi tych, którzy mieli być jego apostołami i uczniami, tych, których osobiście wybrał na towarzyszy Jezusa. Fakt ten jest wyraźnie zaznaczony w modlitwie Jezusa tuż przed tym, jak został zdradzony: „Objawiłem imię moje ludziom, których mi dałeś ze świata; twoimi byli i mnie ich dałeś, i strzegli słowa twojego” (Jan. 17:6).

Kiedy czytamy opisy, że Jezus ujrzał niektórych ludzi i powiedział im: „Pójdź za mną”, nie oznacza to, że dokonał w ten sposób przypadkowego wyboru, pod wpływem chwili. Nie! Ojciec niebieski wskazywał Jezusowi tych, których miał wybrać. Bóg już wcześniej przygotował ich umysły na to spotkanie, ponieważ gdy tylko słyszeli od Jezusa słowa zaproszenia, natychmiast rzucali swe zajęcia i szli za Nim. Byli bardzo wyjątkowymi ludźmi, choć w oczach świata byli ignorantami, pozbawionymi ogłady i kultury. W dzisiejszych czasach osoby takie określamy jako pochodzące z „niskim warstw społecznych”. Ale w oczach Jezusa, ludzie ci byli prawdziwie szlachetni.

Apostołowie kochali swego Mistrza

Ci, których Ojciec dał Jezusowi, kochali swego Mistrza i byli Jego stałymi towarzyszami. Pomagali mu zaspokajać jego materialne potrzeby. Byli wraz z Nim, gdy udrabiał tłumy, głosił im Ewangelię Królestwa, mówił do

nich w przypowieściach. Podobały im się przede wszystkim te chwile, gdy po ciężkim dniu wycofywali się w góry lub na pustynię, gdzie mogli być z Nim sam na sam i siedzieć u Jego stóp. Tam mogli cieszyć się szczególną i osobistą społecznością ze swym Panem, słuchać interpretacji przypowieści jakie wygłaszał tłumom, chłonąć niewyczerpaną siłę, pewności i miłość, które w Nim miały swe źródło.

Oczywiście, popełnili wiele błędów i Jezus musiał ich kilkakrotnie karcić. Przykładowo, próbowali zabronić dzieciom przychodzić do Jezusa. Przy innej okazji upominali się o prawo zasiadania po prawicy i po lewicy Jezusa w jego królestwie. W jeszcze innej historii chcieli wezwać ogień z nieba i zniszczyć nieprzyjazną osadę. Ilekroć Jezus ganił ich, robił to cierpliwie i delikatnie, wykorzystując każdą okazję, by czegoś wartościowego ich nauczyć.

Jezus był szczególnie zadowolony, gdy na pytanie: „A wy za kogo mnie uważacie?” (Mat. 16:15), apostoł Piotr odpowiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mat. 16:16). Następnie mamy taki opis: „Od tej pory zaczął Jezus Chrystus tłumaczyć uczniom swoim, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć od starszych arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że musi być zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych” (Mat. 16:21).

Nie sądzę, że możemy zbyt wnikliwie wnić ciepłego i impulsywnego Piotra za to, że powiedział do Jezusa: „Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie” (Mat. 16:22). Uczniowie przyzwyczaili się, że mogą tak bardzo polegać na Jezusie. Byli jak owce, a Jezus był ich pasterzem, przez myśl im nie przechodziło, że mogliby funkcjonować bez Niego. Co może zrobić owca bez pasterza? Bez niego zginie. Jezus przygotowywał ich umysły na wydarzenia, które miały dopiero nadejść. Powtarzał im, że zamierza ich opuścić, ale oni tego nie rozumieli. Nie rozumieli, ponieważ nie chcieli zrozumieć. To było coś, czego nie chcieli, a zatem wypychali tę myśl ze swych umysłów. Ale Jezus nadal im o tym opowiadał, nie chciał, by zostali zaskoczeni rozwojem wydarzeń. Gdy Maria z Betanii wylała na Niego drogocenny olejek, Jezus powiedział: „Bo ona, wylawszy ten olejek na moje ciało, uczyniła to na mój pogrzeb” (Mat. 26:12).

Po ostatniej wieczerzy, czytamy taki opis: „A gdy odśpiewali hymn, wyszli ku Górze Oliwnej. Wtedy mówi do nich Jezus: Wy wszyscy zgorszycie się ze mnie tej nocy; napisano bowiem: Uderzę pasterza i będę rozproszone owce trzody. Ale po moim zmartwychwstaniu wyprzedzę was do Galilei” (Mat. 26:30-32).



W ciągu kilku godzin tak się stało. Gdy uczniowie spali, Jezus toczył samotną walkę w Getsemane. Potem przyszedł Judasz, prowadzące zbrojną grupę sług arcykapłanów i starszych. Choć Jezus został zdradzony i aresztowany, to nie oni Go pojмали. Ten uzbrojony tłum nie był na tyle liczny, aby zabrać Go siłą. Nie! On oddał się w ich ręce, mówiąc: „Czy myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca mego, a On wystawiłby mi teraz więcej niż dwanaście legionów aniołów?” (Mat. 26:53).

Uderzony pasterz, rozproszone owce

Dalej czytamy jedno z najtragiczniejszych zdań w Biblii: „Wtedy wszyscy uczniowie go opuścili i uciekli” (Mat. 26:56). Nie chcieli uciekać. To był ich ukochany Mistrz, którego kochali z całego serca. Oni naprawdę chcieli być lojalni. Kilka godzin wcześniej, apostoł Piotr powiedział do Jezusa: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę” (Mat. 26:33). Piotr był naprawdę przekonany do tego, co mówił, jednak górę wzięła jego słaba, ludzka natura. Uciekli! Jezus rozumiał to całkowicie. Wypełniło się proroctwo: „Uderzę pasterza i będą rozproszone owce trzody” (Mat. 26:31). Jezus samotnie przechodził przez doświadczenia, jakie Go czekały.

Nadzieje uczniów były budowane przez trzy i pół roku. Były to wielkie oczekiwania, związane z odrestaurowanym królestwem Izraela, z Jezusem jako Królem, z uczniami jako współpanującymi. Teraz nadzieje te zostały rozwiane.

Najodważniejszymi uczniami były kobiety. Patrzyły z daleka, jak ich Pan był krzyżowany. Patrzyły, jak umierał. Widziały, jak Jego bok został przebity. Czekwały i przyglądały się, jak Jego ciało zostało zdjęte z krzyża. Szły w pewnej odległości za tymi, którzy Go nieśli, aby zobaczyć, gdzie zostanie pochowany. Następnie udały się do domu, aby przygotować wonności i olejki do namaszczenia ciała Jezusa.

Droga do Emaus

Dwóch uczniów Jezusa zdecydowało się wyruszyć w podróż z Jeruzolimy do wioski zwanej Emaus. Nazwa ta oznacza „gorące źródła”, a sama miejscowość położona jest ok. 13 km od Jeruzolimy. Jednym z uczniów był Kleofas; co do tożsamości drugiego to przyjmuje się, że mógł to być Piotr. Najprawdopodobniej chcieli uciec od zamieszania i harmidru związanego z miastem, aby w ciszy zebrać myśli, porozmawiać i być może, zrozumieć. Ich serca były obciążone, „a gdy tak rozmawiali i nawzajem się pytali, sam Jezus, przybliżywszy się, szedł z nimi” (Łuk. 24:15). Innymi słowy, próbowali oni zrozumieć całą sytuację, ale było to dla nich bardzo ciężkie.

Jezus dołączył do nich na drodze w postaci, której nie rozpoznali. „I rzekł do nich: Cóż to za rozmowy, idąc,

prowadzicie z sobą? I przystanęli przygnębieni”. Być może wyczuli współczucie ze strony nieznanego, ponieważ otworzyli przed nim swe serca. Opowiedzieli mu, jak ich ukochany Mistrz, którego opisali jako proroka mocnego „w czynie i w słowie przed Bogiem i wszystkim ludem” (Łuk. 24:19-24), został wydany na śmierć i ukrzyżowany przez arcykapłanów i zwierzchników. Wyznali mu, że ich wszystkie nadzieje, jakie wiąźali z Jezusem, legły w gruzach. „A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela” (Łuk. 24:21). Wówczas Jezus „rzekł do nich: O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały? I począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach” (Łuk. 24:25-27).

Musiła to być dla nich wspaniała wiadomość, balsam dla serc rozdartych przez smutek i zwątpienie! Jakże emocjonująca wiadomość, dzięki której wszystko układało się w spójną całość w miarę, jak do nich mówił, świadomość, że wszystko to było prawdą. Zamieszanie i zwątpienie należały już do przeszłości, a tajemnica ostatnich wydarzeń stała się otwartą księgą. Gdy potem wspominali tę rozmowę, mówili: „Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma przed nami otwierał?” (Łuk. 24:32).

To były rzeczy, o których Jezus z nimi wcześniej nie rozmawiał, ponieważ jak sam wówczas zauważył, „mam wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale teraz znieść nie możecie” (Jan. 16:12). Gdy Jezus wędrował ze swymi uczniami od miasta do miasta, oczekiwali oni, że ustanowi on ziemskie królestwo i obali władzę Rzymu. Uparcie trzymali się tego pomysłu i nie dopuszczali do siebie żadnej innej myśli. Gdy Jezus opowiadał im o zbliżających się na Niego cierpieniach, a w końcu śmierci, Piotr powiedział: „Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie” (Mat. 16:22). Po prostu nie wierzyli w taką możliwość. Teraz jednak wszystko było inne. Jezus cierpiał, a potem umarł. Musieli stawić czoła tej ponurej rzeczywistości. Tak jak pług wgrzyza się w ziemię aby ją zmiękczyć i przygotować na przyjęcie ziarna, tak ich serca zostały zranione, rozdarte i upokorzone, aby stały się gotowe na przyjęcie tego, co wówczas było dla nich „pokarmem na czas słuszny”.

O czym mówił im Jezus w czasie wędrówki do Emaus? „Począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach”. To były te wiadomości, których nie mógł im wcześniej przekazać, gdyż wówczas nie daliby rady ich znieść. Teraz jednak mogli je zrozumieć. Teraz słowa te wywierały na nich wielkie wrażenie, były „pokarmem na czas słuszny”. Były kluczem do zrozumienia Pisma Świętego.

Zapamiętali je dobrze i zrozumieli. Gdy Duch Święty



został zesłany na nich w czasie dnia Pięćdziesiąticy, apostoł Piotr przemówił do tłumu. W Dziejach Apostolskich mamy zapisane jego słowa: „Bóg zaś wypełnił w ten sposób to, co zapowiedział przez usta wszystkich proroków, że jego Chrystus cierpieć będzie. Przeto upamiętajcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze, aby nadeszły od Pana czasy ochłody i aby posłał przeznaczony dla was Chrystusa Jezusa, którego musi przyjąć niebo aż do czasu odnowienia wszechrzeczy, o czym od wieków mówił Bóg przez usta świętych proroków swoich” (Dz. Ap. 3:18-21).

Obecnie żyjemy w tych właśnie „czasach”. O tym wspomniał im Jezus w czasie wędrówki do Emaus.

Boży punkt widzenia

Czy w jakiś sposób możemy poznać Boży punkt widzenia tych wszystkich wydarzeń? Jak możemy poznać Boże myśli? Być może w pewnym stopniu da się to osiągnąć za pomocą odpowiedniego wnioskowania. Jako ludzie jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Oznacza to, że w podstawowym zakresie mamy podobną do Niego wrażliwość, poruszają nami te same emocje. Różnica polega na tym, że skala Bożych odczuć jest nieporównywalnie większa i bardziej wyrafinowana, niż nasza. Dotyczy to również Jego współczucia i miłosierdzia. On odczuwa niektóre rzeczy znacznie głębiej, niż my sami. Zgodnie z Jego słowami, „lecz jak niebios są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze” (Izaj. 55:9).

Gdy zdamy sobie z tego wszystkiego sprawę, zaczniemy rozumieć sposób, w jaki Bóg patrzył na tamte wy-

darzenia. Czy gdyby ktokolwiek z nas miał ukochanego syna, który został potraktowany przez wrogów tak, jak został potraktowany Jezus, to nie zrobiłoby to na nas żadnego wrażenia? Czy nie byłibyśmy poruszeni? Wyobraźmy sobie zatem jak Bóg się czuł, gdy na Jego umiłowanego Syna pluto, bito Go pięściami, policzkowano, przeklinano Go, wiązano, odzierano z szat, chłostano, koronowano wieńcem z cierni, wyśmiewano, bito kijem po głowie a w końcu żywcem przybito Go do krzyża za dłonie i stopy? W końcu zaś, jak się Bóg musiał czuć, gdy nastąpiła konieczność odwrócenia twarzy od Jego Syna, wysłuchania Jego wołania: „Eli, Eli, lama sabachtani! Co znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mat. 27:46). Czy możemy przypuszczać, że Bóg był tym wszystkim nieporuszony? Uważam, że nie! Uważam, że Bóg był poruszony do głębi. Myślę, że wszystko to zraniło Boga. Być może, przez trzy dni, gdy Jezus był w grobie, Bóg odczuwał pewnego rodzaju samotność. Czy my nie czulibyśmy się samotni?

Nie wątpię, że w niedzielny poranek, gdy Jezus triumfalnie powstał z grobu, Bóg czuł radość, jaką odczuwali aniołowie, którą czujemy i my, jednak na znacznie większą skalę. Nie możemy zapomnieć, że Bóg stworzył aniołów i człowieka dla własnej przyjemności. Nie potrzebował ich. Jest samowystarczalny. Stworzył wszystko, ponieważ sprawiało Mu radość, gdy widział ich szczęście. Wiemy to, ponieważ o Logosie napisane zostało, że był Bożą rozkoszą.

Bożą radością będzie pozyskanie przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa grupy 144.000 współdziedziców z Chrystusem, a także doskonałych ludzi, którzy będą miłować Go przez całą wieczność.